

Bronisław Wildstein

badacz niezależny

DOI: 10.15290/std.2022.08.09

**DLACZEGO CZŁOWIEK NIE MOŻE BYĆ
ANIOŁEM (UWAGI DO SENTENCJI PASCALA:
„CZŁOWIEK NIE JEST ANI ANIOŁEM ANI
BYDLĘCIEM, NIESZCZĘŚCIE W TYM, IŻ KTO
CHCE BYĆ ANIOŁEM, BYWA BYDLĘCIEM”**

**WHY MAN CANNOT BE AN ANGEL (REMARKS ON PASCAL'S
MAXIM: "MAN IS NEITHER AN ANGEL NOR A BEAST,
THE UNHAPPINESS LIES IN THE FACT THAT WHOEVER
WISHES TO BE AN ANGEL, OFTEN BECOMES A BEAST"**

The article discusses why humans cannot be angels. It begins by offering a simple answer that humans cannot be angels because they are human, but the author delves deeper into the subject. The author explores the distinction between humans and angels and the implications of Pascal's maxim: "Man is neither an angel nor a beast; the unhappiness lies in the fact that whoever wishes to be an angel often becomes a beast." The article argues that this maxim reveals much about human nature and condition.

The article discusses how the modern era's pursuit of cognitive absolutism further detaches humans from their true nature and realities. This detachment, along with an anthropocentric vision of mastery over nature, results in unforeseen consequences such as the recent pandemic. The article warns against ignoring human limitations while also advocating for a balanced view of human potential. Ultimately, it suggests that the desire to transcend human nature can lead to a loss of self-awareness and a distorted perspective on the relationship between humans, nature, and the divine.

Key words: human, angel, potential, human nature.

Dlaczego człowiek nie może być aniołem? Bo jest człowiekiem. Ta prosta odpowiedź wydaje się wyczerpywać zagadnienie, ale gdybym na niej poprzestał pewnie nie zadowolilibym organizatorów konferencji ani widowni. Spróbujmy więc zastanowić się nie tylko nad różnicą między człowiekiem i aniołem, gdyż to wydaje się dość oczywiste, ale dlaczego, zgodnie z sentencją Pascala: „nie-szczęście w tym, iż kto chce być aniołem, bywa bydłem”. Dużo mówi nam ona o człowieku i jego kondycji.

Musimy jednak zacząć od oczywistości.

O aniołach wiem niewiele, tyle jednak, aby dostrzec ich zasadniczą odmienność od ludzi. Są one nieśmiertelnymi duchami, istnieniami integralnymi, pośrednikami między Bogiem a człowiekiem. My jesteśmy bytem duchowo-cieleśnym, którego egzystencja jest radykalnie ograniczona w czasie i wpisana w materialny kształt ziemskiego świata. W hierarchii stworzeń anioły usytuowane są więc wyżej od człowieka. Żeby znowu przywołać Pacala: „Człowiek nie jest ani aniołem ani bydłem”, co oznacza, że zajmuje miejsce gdzieś między tymi bytami.

Jest jednak w człowieku coś, co wydaje się przewyższać anioła. Jest on wybrańcem Boga stworzonym na jego obraz i podobieństwo, którego przeznaczeniem jest Zmartwychwstanie i Zbawienie. Nastąpi ono po Paruzji, a więc powtórnym przyjsciu Chrystusa i nie będzie udziałem wszystkich, a jednak przeistoczenie, które możemy osiągnąć wskazuje naszą potencjalną wielkość. Być może jest ona także źródłem naszej niecierpliwości i pychy, które pchają nas do wyobrażenia, że już dziś możemy osiągnąć nie tylko anielski, ale nawet Boski status.

Pierwsi ludzie wygnani zostali z Raju za to, że spożyli zakazany owoc z Drzewa Dobra i Zła. Szatan kusił ich wyobrażeniem, że po zjedzeniu go staną się równi Bogu. Efekt był odwrotny, jak zwykle w przypadku diabelskich obietnic. Boska wiedza jest człowiekowi niedostępna, a próba zastąpienia Go kończy się upadkiem. Znaczące, że mit o próbie dorównania Bogu lub bogom przez pierwszych ludzi jest uniwersalny i we wszystkich religiach kończy się tak samo. Pycha czyli *hybris* jest matką wszystkich ludzkich grzechów.

Nasze ziemskie bytowanie jest jak najdalsze od Boskiej bezgraniczności, jest także nieskończenie oddalone od bezcieleśnej, niezmiennej natury anioła. Poddani potrzebom ciała i presji czasu, a więc przemijaniu i rozpadowi, skazani na walkę o przetrwanie, wydani jesteśmy na pastwę żądź i popędów, które generuje materia, a wykorzystuje kusiciel czający się ciągle obok nas. Istnieje w człowieku potrzeba dobra i naturalne światło rozumu, ale także ciężenie negatywności,

namiętność dominacji, egoizm, okrucieństwo, żądza destrukcji, a także zwykłe cielesne słabości i przywary. Skoro odwołujemy się do Pascala to poczytajmy go jeszcze. Wyjątkowo syntetycznie ukazuje on zarówno małość jak i wielkość człowieka. O stoikach pisze: „Wnioskują, że można zawsze robić to, co można *niekiedy*, i skoro pragnienie chwały każe dobrze czynić jakąś rzecz tym, których ma w swojej mocy, i inni potrafią to samo”. „Z tego, że istnieją chrześcijanie niezłomni, Epiktet wnioskuje, iż każdy może być taki”.

I dalej:

Niebezpiecznie jest zanadto pokazywać człowiekowi, jak bardzo podobny jest zwierzętom, nie wskazując mu jego wielkości. Równie niebezpiecznie jest zanadto mu ukazywać jego wielkość bez jego nikczemności. Jeszcze niebezpieczniej jest zostawiać go nieświadomym jednego i drugiego.

I jeszcze jeden cytat:

Niechaj teraz człowiek oszacuje się wedle wartości; niech się miłuje, jest w nim bowiem natura zdolna do dobrego; ale niechaj dlatego nie miłuje nikczemności, jakie w nim są. Niech gardzi sobą, ponieważ ta zdolność jest czczą, ale niech nie gardzi tą naturalną zdolnością. Niech się nienawidzi, niech się kocha; jest w nim zdolność poznania prawdy i zdobycia szczęścia, ale nie posiada prawdy, ani stałej, ani zadowolającej.

Tu wyjaśnić trzeba coś, co dla rówieśników Pascala nie wymagało tłumaczenia. Prawda i szczęście dla niego to poznanie Boga i powierzenie się Mu. Słuchacze współcześni, którzy mają kłopot z Bogiem, mogą, w każdym razie na jakiś czas zastąpić go ideą dobra najwyższego.

I cóż z natury rozdarty człowiek ma z aniołem? Istota, która nigdy nie może być sobie ostatecznie pewna nawet, kiedy dokonuje właściwych wyborów? Jak pisał Jerzy Liebert: „Uczyniwszy na wieki wybór, / W każdej chwili wybierac muszę”.

Egzystencja człowieka to zadanie i próba, która kończy się dopiero w momencie naszego odejścia z ziemskiego padole. Tylko niekiedy potrafimy zbliżyć się do przyświecającego nam ideału, ale nigdy nie możemy być pewni, że potrafimy ten stan utrwalić. Nieustannie konfrontowani z nowymi wyzwaniem, którym, jeśli potrafimy sprostać, to jedynie częściowo, bezustannie odkrywamy kolejne podważające naszą pewność niebezpieczeństwa.

Mamy naśladować Boga, ale nawet najwierniejsze podążanie za Nim spowoduje, że zajmiemy Jego miejsce, a wierność Mu uzmysłowi nam nieskończoną różnicę między nami a nawet Wcielonym Stwórcą. Możemy próbować kultywować w sobie anielskość, ale nie przeistoczy nas to w anioły. Ktoś kto tak

bardzo chce być aniołem, iż wierzyć zaczyna, że się nim staje, ulega diabelskiej pokusie pychy. Spada więc na antypody stanu, do którego dąży.

Nowoczesność to próba zajęcia przez człowieka miejsca Boga i oplakanie tego efekty. To uroszczenie naznacza naszą liczoną już w stulecia epokę nawet jeśli uświadamiane bywa przez niewielu, a jeszcze mniejsza liczba rozumie konsekwencje tej postawy. Uzurpacja Boskości ma wiele twarzy.

Realnie wielkie osiągnięcia, które stały się udziałem ludzkim w nauce i postępie technicznym kazały uznać się nam za panów świata. Wprawdzie kolejne doświadczenia pokazują jak naiwne są te uroszczenia, ale niczego nie zmienia to w infantylniej mentalności nowożytnych. Niedawna pandemia pokazała jak iluzoryczne jest wyobrażenie o panowaniu człowieka nad naturą. Paradoks chciał, że to sami sprokurowaliśmy sobie koronawirusa. Fakt, że człowiek nie potrafi kontrolować nawet uruchomionych przez siebie procesów, potęgować powinien świadomość własnych ograniczeń. Naturalnie, nic takiego się nie dzieje. Na szczęście dla nas ten chiński wynalazek okazał się nie tak groźny. Wyobraźmy sobie, że działa on jak Ebola. Ludzką cywilizację trzeba byłoby odbudowywać od początku. To, że sami sprokurowaliśmy sobie tę chorobę nie znaczy, że nie pojawiają się i nie będą pojawiać nowe naturalne zarazy, groźniejsze niż te, z którymi mieliśmy do czynienia.

Ludzką wizję panowania nad naturą porównać można do wyobrażenia sportowca, który dostrzegając coraz lepsze wyniki skoków wzwyż lub w dal sądzi, że niedługo będzie skakał nieskończenie wysoko lub daleko.

W mentalnej historii Zachodu kamieniem milowym intelektualno-naukowych ambicji jest projekt Kartezjusza budowy wiedzy absolutnie pewnej. Przyjął on, że w tym celu mamy zrezygnować z założeń, które zawsze niosą w sobie pierwiastek arbitralności, z utrwalonych przekonań, które mogą być błędne, a nawet świadectwa zmysłów, które mogą zwodzić. Odwołuję się do tego przykładu pomimo że Kartezjusz był człowiekiem wierzącym, a przy pomocy swojej metody chciał dać również nieodparty dowód istnienia Boga. Tyle, że poszukiwaną przez niego pewność może człowiekowi oferować jedynie wiara. Samodzielna, bezzałożeniowa nieomyślność to poznawczy absolut, który jest ludziom niedostępny. Kartezjusz był prawowiernym katolikiem, a jednocześnie człowiekiem nowożytnym, który wyobrażał sobie, że potrafi rozpoznać świat bez reszty, a więc nad nim zapanować.

O paradoksie jego projektu pisałem w eseju *Bunt i afirmacja*. Po to, aby uzyskać wiedzę bezsporną, filozof odrzuca tę dostępną człowiekowi, która funkcjonowała wcześniej i niosła za sobą zrozumienie ludzkiej kondycji, a więc i związanych z nią limitów. Zamierzenie Kartezjusza nie może się powieść,

pewności nie jesteśmy w stanie osiągnąć, natomiast w sensie czysto racjonalnym potrafimy podważyć wszelkie dane, jakimi posługujemy się w procesie uzyskiwania wiedzy. Domagając się pewności osiągamy jej zaprzeczenie.

Nieomylnie poznanie, w które Kartezjusz wierzy, że zdobędzie je drogą czysto racjonalnej spekulacji, ma osadzić naszą percepcję świata, a więc i Boga, na niewzruszalnych podstawach. Umożliwić ma budowę niepodważalnej nauki. Strategia wątpienia ma doprowadzić do twardego gruntu, który wątpienie uniemożliwia. Ponieważ podstawy takiej czysto racjonalnie znaleźć nie sposób, pozostaje wątpienie, które kwestionuje tak Boga, jak i świat, oraz stawia pod znakiem zapytania sam proces poznawczy.

Formuła wiedzy pewnej zmienia się w swoje zaprzeczenie, czyli zakwestionowanie rzeczywistości świata. Pewne ma być wyłącznie ego, podmiot, który w tej sytuacji nie tyle poznaje, co tworzyć ma swoją rzeczywistość. Takie będą paradoksalne konsekwencje wiary w możliwość ludzkiej poznawczej doskonałości, które prześladują nas do dziś.

Jacques Maritain uznawał, że błąd Kartezjusza – autor *Trzech reformatorów* nazywał go grzechem – traktować można jako rodzaj angelizmu, tzn. postrzegania myśli ludzkiej na wzór anielskiej, a więc niezależności jej od przedmiotów. Według św. Tomasza trzy główne cechy poznania anielskiego polegają na tym, że jest ono intuicyjne w sposobie, wrodzone z pochodzenia, niezależne od przedmiotów w swej naturze. Umysł aniołów „zawsze zaktualizowany w stosunku do swego przedmiotu, nie wydobywa, jak nasz, idei z przedmiotów lecz otrzymuje je wprost od Boga”.

Maritain wskazuje, że te same cechy zgodnie z podejściem Kartezjusza przysługiwać mają umysłowi ludzkiemu. W ten sposób zrównuje on poznanie ludzkie z anielskim i całkowicie mistyfikuje to pierwsze.

Przykład ten doskonale ilustruje sentencję Pascala. Aspirując do statusu anielskości, który z natury jest nam niedostępny, odrzucamy realne, przypisane człowiekowi zdolności. Dążąc do osiągnięcia wiedzy absolutnej odrzucamy nam dostępną i pogrążamy się w ignorancji przystrojonej pozorami wyższej świadomości.

Kartezjusz jest klasykiem desubstancjalizacji natury, a więc otaczającego nas świata. Owszem, sceptycyzm jest stary jak ludzka cywilizacja, ale zwykle wskazywał on poznawcze limity człowieka i nie miał być jak u autora *Traktatu o metodzie* fundamentem budowy bezzależniowej oraz nieomylniej wiedzy.

Porażka kartezjańskiego projektu nie została rozpoznana i zainicjowała nowoczesny pościg za absolutem poznawczym, który, zgodnie z tym podejściem, miał znajdować się w zasięgu człowieka, a jeśli dotąd nie stał się naszym

udziałem to generalnie dlatego, że pogrążeni w przesądach tradycyjnej kultury nie poczynamy sobie wystarczająco śmiało.

W swoim przedsięwzięciu Kartezjusz chciał także skonstruować nieodparty dowód istnienia Boga. Na pozór w argumentacji swojej nie odbiegał od tradycyjnych prób w tej mierze, a jego rozumowanie istotnie przypomina pierwszy intelektualny dowód na istnienie Boga u św. Anzelmia z Canterbury. O ile jednak dla chrześcijańskich racjonalistów dowody takie uzupełniały fundament wiary, dla Kartezjusza miały być jej podstawą. Nie będziemy wchodzić w wewnętrzne sprzeczności tego zamysłu. Ważne, że następcy Kartezjusza, wierzący, że ostatecznie rozpoznają świat, aby następnie uczynić go obiektem swojego działania, stopniowo relegowali z niego Boga, co było podejściem konsekwentnym, i zaczęli postrzegać Go wyłącznie jako kosmicznego zegarmistrza, który uruchomił wszystko dla nas, aby potem grzecznie odsunąć się i nie przeszkadzać już ludziom, którzy zajmować mają jego miejsce.

Zgodnie z tym podejściem także natura traciła swoje jakości, aby stać się bierną, plastyczną materią dla nowego twórcy, którym miał być człowiek. Bóg płacze się jeszcze po marginesach filozofii Kanta jako postulat praktycznego rozumu, aby już u Hegla w całości rozpuścić się w dziejowym procesie. U najbardziej wpływowych, lewicowych uczniów autora *Fenomenologii ducha* jak u Ludwiga Feuerbacha w *O istocie chrześcijaństwa* Bóg staje się projekcją najwyższych cech oraz aspiracji człowieka i dlatego należy go przekroczyć, aby osiągnąć ludzką doskonałość. Towarzyszy temu ekscytacja nicością. Stanowi ona rewers samoubóstwienia człowieka. To wizja, że jest on w stanie jak Stwórca kreować *ex nihilo*. To, co istnieje, ogranicza, wskazuje pułap naszych możliwości, bariery ludzkich przedsięwzięć. Aspirujący do Boskiej roli człowiek marzy o otwartym dla siebie i nieskończeniu podatnym na działania bezkresie, który przeistacza się w nicość.

Od dwustu lat kultura Zachodu wydaje się zaczarowana negatywną stroną rzeczy. Pokazują to już analizy Hegla, ale dopiero u jego lewicowych kontynuatorów postawa ta ujawnia się w całej ostrości. „Ufundowałem swoją sprawę na nicości” – z dumą ogłasza w *Jedynym i jego własności* Max Stirner. Spośród lewicowych następców Hegla najbardziej znaczącą rolę odegrał Karol Marks. Pomimo bankructwa komunizmu, czyli jego myśli jej emancypacyjny aspekt czyli ubóstwienie człowieka nie tylko przetrwał, ale i triumfuje.

Antropologia odrywa się od rzeczywistości i zaczyna przypominać teologię. Uderzające jest to w egzystencjalizmie zwłaszcza u Jean-Paul Sartre’a, który w *Bycie i nicości* definiuje człowieka tak jak w teologii apofatycznej, czyli negatywnej opisywany był Bóg. Osobę ludzką ujmować można zgodnie z tym podejściem jako zaprzeczenie tego, czym jest ona w rzeczywistości, gdyż akceptacja jej realnego osadzenia urzeczowiać ma człowieka, a więc odbierać właściwą mu

godność. Wyobrażenie nieskończenie wolnej istoty, która kreuje siebie i świat zgodnie ze swoimi zamierzeniami prowadzić musi do zakwestionowania tego, co jest. Świat staje się wyłącznie materią, którą ludzie mogą kształtować zgodnie ze swoimi pragnieniami, a oni sami w tym ujęciu prezentować zaczynają Boski status.

Proces anihilacji rzeczywistości i Boga postępuje równocześnie. Nic nie ma ograniczać potęgi człowieka, ani zewnętrzny, niezależny od niego świat, który zostaje zakwestionowany i traktowany jak projekcja ludzkiej woli, ani tym bardziej jego Stwórcą, byt najwyższy. Bóg zostaje więc odesłany do lamusa minionych wierzeń, a świat ma się stać wyłącznie bierną materią, którą człowiek będzie kształtował zgodnie ze swoją wolą. Jak ujmuje to Marks w *11 Tezie o Feuerbachu*: „Filozofowie rozmaicie tylko interpretowali świat, idzie jednak o to, aby go zmienić”.

Skoro świat nie może stawiać oporu naszemu działaniu, które dzięki temu zaczyna utożsamiać się z procesem poznawczym – warto zwrócić uwagę, że to Boski sposób istnienia – nic nie powinno stanąć na przeszkodzie, aby uczynić świat doskonałym, a w każdym razie optymalnym. Wszelkie doświadczenia wskazują nam jednak, że jest on od tego stanu niezwykle odległy. Trzeba więc zasadniczo go przetworzyć, aby zbudować na ziemi królestwo człowieka, a więc posiadać władzę, która potrafi ingerować we wszelkie sfery życia i być zdolną do przetworzenia ich w każdym aspekcie. Trzeba więc posiadać władzę totalną. W utopijne myślenie wpisane jest totalitarne ciążenie.

XX wiek zademonstrował nam do czego ono prowadzi. Niczego jednak nie nauczył projektodawców nowych wspaniałych światów. Uznają oni, że eksperymenty nie udały się, ponieważ nie były wystarczająco konsekwentnie realizowane. Na choroby socjalizmu – więcej socjalizmu, na kryzys Unii Europejskiej zintensyfikować procesy integracji. Jeśli człowiek jest panem świata, nic nie powinno stanowić ostatecznej przeszkody dla jego projektów, chyba że nieprzewyciężona ciągle przeszłość. Okazuje się jednak, że istniejący ludzie są w nią wpisani, zakorzenieni i spleceni z nią trudnymi do rozerwania więzami. Oświeceni, rewolucjoniści, emancypatorzy pragną zrobić wszystko dla dobra ludzkości, nawet jeśli nieświadoma nie chce tego, pożądamy dla człowieka tego, co najlepsze, a więc dążą do upodobnienia go do siebie. Skłonni są podejmować nawet radykalne działania, aby przetworzyć bliźnich na swój obraz i podobieństwo, a w każdym razie, aby wypełnić z nich dawne wierzenia, postawy i obyczaje, które uniemożliwiają budowę

nowego, wspaniałego świata. Jego twórcy nie mają specjalnych skrupułów, jeśli uwięziony w tradycyjnej, a więc istniejącej kulturze osobnik nie spełnia standardów, które oczekują od człowieka wyzwolonego, tego, który będzie realizował ludzką istotę gatunkową i zgodnie z projektem Nietzschego stanie się nadczłowiekiem. Właściwie osobnik istniejący jest przeszkodą dla pojawienia się bytu oczekiwanego, nie ma więc co się nad nim specjalnie litować.

Tradycyjne pojęcie godności człowieka ma religijny rodowód. Wyrasta z uznania, że został on stworzony na obraz i podobieństwo Boże, a więc w najbardziej nędznym jego przedstawicielu tkwi ten szczególny element, który winniśmy traktować z szacunkiem.

Dlatego ideologie emancypacyjne odrzucają tego typu podejście zastępując je wyobrażeniem samostwarzającej się istoty. Wynika z tego, że człowiek fundamentalnie ewoluuje i trudno uznać poszczególne jego stadia za równe w godności. Eugenika została wyklęta, bo na niej nazisci oparli swój projekt uszlachetnienia ludzkiego gatunku, ale faktycznie stosowana jest cały czas. Przyjęcie, że podejrzane o niepełnosprawność płody można usuwać jest tego dobitnym przykładem.

Trudno pogodzić aborcję na życzenie, coraz częściej prezentowaną jako prawo człowieka oraz eutanazję z ideą godności ludzkiej. Ta jest do obrony wyłącznie wtedy, gdy przyjmujemy, że posiada ją każdy ludzki osobnik. Jeśli jednak zakładamy, że trzeba dysponować określonymi cechami, aby przypisać człowiekowi godność, to staje się ona arbitralnym wyborem zależnym od woli i oceny dominującej grupy, a więc faktycznie przestaje istnieć.

Bieg historii i ewolucja nauki podważają wyobrażenie panowania człowieka nad światem. Już Hegel uznał, że historia się dopełniła, gdyż duch świata uzyskał samoświadomość. Duch ten objawił się autorowi *Fenomenologii ducha* w postaci zwycięskiego Napoleona na ulicy Jeny. Wprawdzie już kilka lat później duch ten poniósł ostateczną klęskę, aby dokonać samotnie żywota na odległej wyspie, ale zasady myślenia filozofa to nie zmieniło. W 1989 roku Francis Fukuyama ogłasza artykuł *Koniec historii?* jeszcze zaopatrzony w znak zapytania, który jednak zniknie, gdy tekst ten zostanie przetworzony w książkę. Wraz z upadkiem komunizmu nastąpić miał globalny triumf wolnorynkowego liberalizmu, a polityczne spory ludzie mieli porzucić na rzecz współpracy rozwijającej ich dobrobyt oraz wolność. Wojna za naszą wschodnią granicą, kryzys UE czy rywalizacja amerykańsko-chińska dowodzą raz

jeszcze – jakby potrzeba było więcej dowodów – że historia nie tylko się nie kończy, ale, że nie jesteśmy w stanie przewidzieć nawet jej najbliższych paroksyzmów. Innymi słowy: nie tylko nie panujemy nad historią, bo to miał znaczyć jej tzw. koniec, ale nawet nad najbliższym sobie otoczeniem.

Również nauka już ponad sto lat temu wyszła ze swojego naiwnego okresu, kiedy wydawało się, że w finalistycznym procesie zbliża się do rozwiązania wszystkich tajemnic nie tylko ziemi, ale i wszechświata. Kolejne zdobycze nauki to również odsłanianie się kolejnych obszarów naszej niewiedzy i ludzkich ograniczeń poznawczych. Okazuje się, że nasze pewności funkcjonować mogą jedynie w określonych okolicznościach jak na przykład teoria Newtona, że jesteśmy w stanie osiągnąć świata w wymiarze, który nie jest dla nas możliwy do racjonalnego uporządkowania o czym świadczy fizyka kwantowa, której nie potrafimy ująć w jeden spójny, logiczny system, nasze pewności przekształcają się w prawdopodobieństwa i to w bardzo określonych warunkach, a te same zjawiska, jak na przykład światło w rozmaitych kontekstach potrafią prezentować zupełnie odmienne charakterystyki, itp.

Co uderzające, niczego nie zmieniło to w powszechnym stereotypie nauki, która w masowej kulturze, a więc i świadomości jawi się jako wiedza pewna i finalistyczna. Zrozumienie, że nie jest ujęciem całości świata, ale zespołem różnych odpowiedzi na różne ludzkie pytania i wprawdzie sygnalizuje nam nowe rewiry rzeczywistości, ale tym samym wskazuje kolejne tajemnice, zrozumienie tego musiałoby zachwiać panującym obecnie światopoglądem.

Generalnie żyjemy w sztucznym świecie miasta ukształtowanego przez człowieka. Ponieważ wszystko w nim, w każdym razie w doświadczanym przez nas wymiarze jest dziełem rąk ludzkich i zależy od interwencji człowieka, tym łatwiej wyobrażamy sobie, że jesteśmy panami rzeczy. Fakt, że coraz mniej kontrolujemy nawet stworzoną przez siebie rzeczywistość, tylko do pewnego stopnia trafia do naszej świadomości.

Tym łatwiej więc wierzymy w swoje nad światem panowanie. Wyobrażenie to powoduje, że coraz mniej rozumiemy z otaczającej nas rzeczywistości i coraz łatwiej ulegamy manipulacji. Wierząc w pełne, racjonalne kształtowanie swojej rzeczywistości, coraz mniej o niej wiemy. Wyobrażając sobie, że sami jesteśmy w stanie stwarzać swoje porządki sensów i norm, stajemy się igraszką w rękach silniejszych. Zderzając się z gigantyczną liczbą informacji coraz słabiej potrafimy je porządkować.

Anioły nie potrzebują wspólnoty, człowiek jest bez niej bezsilny. Wezwania do radykalnej emancypacji rozmontowują wszelkie naturalne tożsamości,

które stanowiły oparcie osoby ludzkiej. Bez nich jest ona samotna i bezbronna, skazana na inżynierię społeczną.

Nasza wolność staje się uległością popędom, zmienia się więc w swoje zaprzeczenie, co wykorzystać potrafią dominujące ośrodki naszego świata. Jesteśmy coraz bardziej zagubieni. Oto punkt dojścia ludzi, którzy wyobrazili sobie, że będą aniołami, a nawet, że zajmą miejsce Boga.

Słowa kluczowe: człowiek, anioł, potencjał, natura ludzka.

Bibliografia:

1. Feuerbach L., *O istocie chrześcijaństwa*, Warszawa 1959.
2. Fukuyama F., *Koniec historii*, Poznań 1996.
3. Hegel G. W. H., *Fenomenologia ducha*, Warszawa 2002.
4. Maritain J., *Trzej reformatorzy*, Warszawa 2005.
5. Marks K., *Tezy o Feuerbachu*, Warszawa 2004.
6. Stirner M., *Jedyny i jego własność*, Warszawa 2012.
7. Wildstein B., *Bunt i afirmacja. Esej o naszych czasach*, Warszawa 2020.